Nr. 128. Kraków, poniedziałek 12 maja 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niepłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu“ pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Bracka 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Wybory do Rady miejskiej.

Zgromadzenie wyborców żydowskich.

Z sobotniego zgromadzenia wyborców żydowskich, odbytego w hotelu „Union“, podajemy następujące jeszcze szczegóły:

Po wywodach dra Seinfelda, wzywającego, aby zwalczać prywatne kandydatury panów Rothweina, Margulesa, Wasserbergera i t. p., zabrał głos adwokat dr Frühling, który oświadczył, że oszczercze afisze przeciwników, jakoby miał czyjekolwiek karty wyborcze, polegają w zupełności na kłamstwie. Mówca przechodzi do omówienia idyotycznego świstka wyborczego, rozrzucanego przez kahalników i powiada: Jako prawnik, czytam przedewszystkiem tytuł, aby wiedzieć, co pismo zawiera. Spójrzcie, panowie, na ten tytuł! (Okrzyki ze zgromadzenia: „Kłamstwa!“) — Tak jest, tytuł odpowiada treści. (Wesołość).

P. Rotter, przywitany oklaskami, zwalcza zdanie, jakoby demokracya chrześcijańska była antysemicką. Różnice między ludźmi powstają wskutek przeróżnych warunków, a wiele z tych warunków stwarza klasa rządząca. Nędza i ucisk niszczą zdolności ludzkie w ludzie, a całem zadaniem demokracyi jest stworzyć warunki, umożebniające rozwój wszystkich. Mówca głęboko wierzy w zwycięstwo demokracyi, bez względu na to, czy przyjdzie ono dziś, czy jutro. Ale o zwycięstwo to należy walczyć solidarnie i wytrwale. (Oklaski).

Adwokat B. Gross z Białej charakteryzuje taktykę stańczyków wobec żydów. Zapomocą klerykałów trzyma się ciągle żydów w szachu, zapomocą bajek o mordzie rytualnym; pomimo wyraźnego brzmienia ustaw, nie daje się żydom równouprawnienia, ustawą zagwarantowanego, inteligencyę żydowską wypiera się ze wszystkich stanowisk, biednych kupców żydowskich rujnuje się systematycznie zapomocą hasła: „Kupujcie tylko u chrześcijan!“ — a masie żydowskiej pozostawia się tylko nędzę, ciemnotę i upośledzenie. Dlatego to niezawiśli żydzi chcą najpierw pośród samych żydów stworzyć siłę polityczną i nie żądać od nikogo łaski, tylko tego, co im się należy. (Oklaski). Mówca wskazuje na zasadnicze znaczenie tego ruchu na prowincyi i wzywa, aby uciśnieni policzyli przy wyborach swoje siły. (Brawo!).

Pod koniec zgromadzenia przemawiał adwokat Adolf Gross, przedstawiając, dlaczego niezawisłym żydom chcą narzucić kandydatury p. Friedleina i dra Kohna. Kahalnicy są wspaniałomyślni na nasz koszt. Wyrzucili p. Friedleina z wielkiego handlu, gdzie dotąd go stale wybierano, na to, aby go narzucić małemu handlowi. Miejsce dla p. Friedleina i Kohna jest w kuryi inteligencyi, gdzie wszyscy będą na nich głosowali. Dr Gross przestrzega przed tymi, którzy chcą kreślić poszczególnych kandydatów, aby wsadzać innych na ich miejsce. Zapomocą tego manewru może upaść cała lista demokratyczna! „Nie kreślcie, zwłaszcza p. Miedniaka, bo właśnie z restauratorami zawarliśmy publiczną umowę i stracilibyśmy wszelki honor i zaufanie u ludzi, gdybyśmy umowy takiej nie dotrzymali. Dzień poniedziałkowy będzie walką w której coś więcej zwycięży, niż 10 kandydatów: zwycięży zasada obywatelska wśród żydów“.

Podczas rozchodzenia się zgromadzonych aresztowano kolportera kahalnego świstka p. t. „Kłamstwa“. Zgromadzenie zakończyło się o godzinie $11\frac{1}{2}$ w nocy.

Kandydat spółki tramwajowej.

Dr Rothwein chciałby koniecznie wejść do rady miejskiej, bo dostał nakaz od dyrekcyi tramwajowej, której zależy na tem, aby jej syndyk zasiadał w radzie i paraliżował wszelkie kroki gminy przeciw rekinom tramwajowym. Stronnictwo „umiarkowanych“ (czytaj: kahalnych żydów przyjęło p. Rothweina na swoją listę. Wiele zaszczytu nie przyniesie stronnictwu „umiarkowanych“ kandydatura konfidenta spółki tramwajowej.

P. Rothwein jest autorem kontraktu, zawartego między gminą a spółką tramwajową. Przytoczymy najważniejsze ustępy tego kontraktu, aby wyjaśnić publiczności, jak zaprzedane zostały interesa gminy na korzyść prywatnych kapitalistów.

Kontrakt p. Rothweina jest poprostu czemś monstrualnem. 1. Przedewszystkiem zgodziła się gmina krakowska na przemianę tramwaju konnego na elektryczny bez żadnego odszkodowania ani udziału w zyskach towarzystwa tramwajowego. Wszędzie, na całym świecie otrzymują miasta w takich razach bonifikacye, — tylko u nas w Krakowie nie stało się to dzięki p. Rothweinowi, radcy miejskiemu.

2. Wszystkie gminy, zawierając kontrakty z prywatnemi spółkami tramwajowemi, zastrzegają sobie wykupno tramwaju mniej więcej po pięciu, do pięciu lat. Lwów uczynił to już po dwóch latach. W kontrakcie krakowskim zastrzeżone jest to prawo wykupna dopiero po 25 latach. Przez tyle lat wydane jest nasze miasto na łup prywatnych kapitalistów!

3. Zrzekłszy się udziału w zyskach i prawa wykupna nie zastrzegła sobie gmina krakowska żadnego wpływu na dolę funkcyonaryuszów i służby tramwajowej. Uczynił to nawet klerykalny Wiedeń. Dla gminy krakowskiej jest położenie setek ludzi pracujących, wyzyskiwanych przez spółkę, czemś tak małowaźnem, że nie warto było o to się upomnieć.

4. Tak samo nie zastrzegła sobie gmina skutecznego wpływu na rozkład jazdy, ilość wozów, częstość jazdy, ceny biletów i t. d. Gmina niema żadnego prawa veto w tym kierunku.

5. W całym kontrakcie niema mowy o urządzeniach ochronnych w razie nieszczęśliwych wypadków, ani też o ewentualnem odszkodowaniu dla publiczności ze strony spółki w razie jakiejś katastrofy.

6. Miasto nie zastrzegło sobie warunku, aby w razie zbudowania własnej centralnej stacyi elektrycznej miało prawo dostarczania tramwajowi prądu elektrycznego. Warunek taki znajduje się np. w kontrakcie gminy wiedeńskiej.

7. Niema w kontrakcie żadnych postanowień, któreby umożliwiły skutecznie miastu zmuszenie spółki do przyspieszenia budowy nowych linii elektrycznych. Budowa tych nowych linij zależy zupełnie od woli spółki. Miasto niema żadnych środków celem zmuszenia spółki do dotrzymania przyrzeczeń.

8. Przy zawieraniu kontraktu nadano spółce koncesye na szereg innych linij, przez co pozbawiono miasto prawa budowania linij tramwajowych na własny rachunek.

Oto najdrastyczniejsze postanowienia osławionego kontraktu. Nie przypuszczamy, aby p. Rothwein z idealizmu wydał gminę krakowską na pastwę spółki tramwajowej.. Rozumiemy też dobrze, że spółce tramwajowej zależy bardzo na tem, aby jej konfident zasiadał w radzie miejskiej. I panu Rothweinowi na tem zależy, bo inaczej możeby stracił intratną posadę syndyka tramwajowego. Ale wyborcy mają inne interesy, niż p. Rothwein i spółka. I dlatego spodziewamy się, że p. Rothwein nie wejdzie do rady, chociażby wydał i dwa razy więcej pieniędzy, niż dotychczas.

Oszustwo na 100 milionów.

W ostatnich dniach wyszło w Paryżu na jaw olbrzymie oszustwo, uprawiane od lat 20 przez niejaką panią Humbert, z domu d'Aurignac, jej małżonka i adwokata Parmentariena. W r. 1844 zamieszkali Humbertowie w Paryżu w pięknym pałacu na Avenue de la Grande Armé. jako właściciele 100-milionowego majątku, który pani Humbert miał zapisać w Nicei nieznany nikomu milioner Robert Henry Crawford.

Według twierdzeń pani Humbert, do spadku rościli sobie pretensye dwaj siostrzeńcy zmarłego w niewiadomem miejscu milionera, który drugim równocześnie z poprzednim wystawionym testamentem podzielił spadek między wrzekomych siostrzeńców a panią Humbert. Nowi pretendenci mieli zrzec się spadku pod warunkiem, jeżeli małoletnia siostra pani Humbert, Marya, odda jednemu z nich swą rękę. Do chwili, w której Marya uzyskać miała pełnoletność, cały majątek, według oświadczeń pani Humbert, został opieczętowany i oddany w przechowanie pani Humbert. Opowiadaniu temu dawano powszechnie wiarę i pani Humbert uzyskała w bankach publicznych i u prywatnych finansistów milionowy kredyt. Kiedy Marya została pełnoletnią, twierdziła pani Humbert, że młoża jeszcze nie wybrała, że bracia Crawford mimo to zrzekają się spadku za wynagrodzeniem 6 milionów franków. Kiedy wierzyciele coraz bardziej poczęli napierać i domagali się otwarcia tajemniczych pakietów, okrytych pieczęciami, gdzie miał się znajdować 100-milionowy spadek, oświadczyła oszustka, że Crawfordowie zrywają umowę i że występują z procesami. Rzeczywiście adwokat z Hawru, Parmentarien, wszczął imieniem fikcyjnych siostrzeńców szereg procesów. Procesy te ciągnęły się przez 18 lat, przechodziły rozmaite instancye i apelacye, a tymczasem pani Humbert zaciągnęła długów na 56 milionów franków. Wierzyciele niepokoili się coraz bardziej i natarczywie domagali się otwarcia pakietów, zawierających 100 milionów. Poczęto coraz częściej wnosić skargi przeciw oszustce, pani Humbert umiała jednak w wyrafinowany sposób łudzić wierzycieli, których od czasu do czasu spłacała większemi sumami. Równocześnie pani Humbert skupowała zamki, dobra, założyła dziennik, bank w Paryżu, towarzystwo ubezpieczeń, faktoryę handlową na Madagaskarze i t. p.

Wreszcie proces zakończył się i sąd kazał spłacić Crawfordów ze sum spadkowych. Gdy 6 bm. przegrała pani Humbert proces o zapłacenie 130.000 franków, na żądanie wierzycieli komisya sądowa przystąpiła do zbadania majątku pani Humbert. Dnia 9 bm. prokurator republiki, dwaj notaryusze w towarzystwie całego zastępu wierzycieli udali się do pałacu pani Humbert, przed którym zgromadziły się tłumy publiczności. W szkatułach opieczętowanych, które miały zawierać 100 milionów, znalazła komisya papiery wartości 20.000 franków, prócz tego bezwartościowe świecidełka i stare gazety. Humbertowie uciekli. Tej samej nocy aresztowano adwokata Parmentarien, prawnego zastępcę fikcyjnych Crawfordów. Za zbiegłymi oszustami rozesłano listy gończe.

Między innymi poszkodowani zostali: Lefèvre z Valenciennes na 4 miliony, spadkobiercy Schotmanna na 7 milionów, Girard et Comp. na 6 milionów, Marchand na 6 milionów, Banque de France na 750.000 franków. Ogółem cały szereg instytucyj bankowych i osób prywatnych zostało oszukanych na łączną sumę 56 milionów.

Prasa monarchistyczno-klerykalna nazywa całą tę aferę oszukańczą drugą panamą i czyni za nią odpowiedzialnym gabinet Waldecka-Rousseau. W rzeczywistości Waldeck-Rousseau był pierwszym, który poznał się na tem oszustwie i ostrzegał przed niem. Jeszcze przed 6 laty jako prawny zastępca jednego z poszkodowanych, oświadczył Waldeck-Rousseau w sądzie, że ma się tutaj do czynienia z jednem z największych oszustw tego stulecia. Tymczasem reakcyoniści usiłują z tej afery ukuć broń przeciw republikańskiemu rządowi i na pierwszem posiedzeniu nowej Izby deputowanych wniosą w tej sprawie interpelacyę. Prasa opozycyjna z oburzeniem odpiera ataki nacyonalistów, wskazując na Freycineta, dla którego oszustka założyła dziennik i który z nią utrzymywał bliższe stosunki

Jako współwinnego aresztowano w ostatniej chwili notaryusza Dumort, który w swoich listach stwierdza, że widział na własne oczy 100 milionów, które w trzyprocentowej rencie francuskiej były w przechowaniu u pani Humbert.

Straszny wybuch wulkanu na Martynice.
40.000 trupów.

Jedna z najstraszliwszych katastrof żywiołowych, której równą znaleźć by można w historyi jedynie w zniszczeniu przez wybuch Wezuwiusza staro-rzymskich miast Herculanum i Pompei, zdarzyła się w nocy z 7 na 8 maja na Martynice, jednej z francuskich wysp antylskich, posiadającej około 176.000 mieszkańców. Stolica tej wyspy, ludne miasto Saint-Pierre, zostało doszczętnie zniszczone. Na podstawie całej powodzi depesz, jakie zewsząd przynoszą wieści o tej olbrzymiej katastrofie, można już obecnie stanowczo stwierdzić, że żadna z najokropniejszych katastrof dziejowych nie może grozą i okropnością się równać z tem, jakiej widownią była w ostatnich dniach grupa drobnych wysp antylskich. Szczególniejszą uwagę zwraca powszechnie fakt, że wybuch wulkanu Mont Pelée nastąpił nagle z nadzwyczajną szybkością i miasto Saint Pierre zamienił w gruzy i zgliszcza.

Saint Pierre w gruzach i zgliszczach.

Prawdopodobnem jest, że Saint Pierre było pogrążone we śnie, kiedy Mont Pelée począł wyrzucać z siebie zniszczenie szerzącą lawę. W ostatnich czasach nic nie zapowiadało katastrofy i stąd przypuszczać można, że wybuch był tak niesłychanie gwałtownym i z taką żywiołową wściekłością niósł śmierć i zniszczenie, iż dla wyrwanej ze snu ludności niepodobieństwem było w jakikolwiek sposób szukać ratunku. W jednej chwili powódź lawy, rozpalonego popiołu i rozżarzonych kamieni zalały Saint Pierre, którego budynki stanęły naraz w płomieniach, a ulice zmieniły się w rzeki ognistej lawy.

18 okrętów spalonych.

W porcie stało na kotwicy 18 okrętów — wszystkie spłonęły. W promieniu czterech mil angielskich wybuch szerzył zniszczenie. Zaledwie 20 okrętów zdołało się ocalić; między innemi parowiec „Roddam“, który znajdował się w większej odległości od wybrzeża, uniknął zagłady, płynąc całą siłą pary na otwarte morze. Zginęło jednak 17 ludzi z załogi, 2 dostało pomieszania zmysłów i wskoczyło do morza.

Opowiadanie naocznego świadka.

Jeden z majtków ocalonego okrętu „Roddam“, tak opowiada o katastrofie: „Była to jakby wizya z świata nadprzyrodzonego. To, co się działo, czyniło wrażenie piekła. Padał grad lawy i ogień smolny. Potem zapadła straszna i ciemna noc“...

Po katastrofie.

Dokładnego opisu katastrofy podać oczywiście nie można, gdyż z Saint Pierre podobno prawie nikt żywy nie uszedł. Wszystkie kable, łączące wyspę Martynikę z francuską siecią telefoniczną, są przerwane. Na razie wszelka akcya ratunkowa jest uniemożliwioną, gdyż wybuchy wulkanu powtarzają się, a nad Saint Pierre i całem wybrzeżem unoszą się chmury popiołu. które nie pozwalają okrętom się oryentować. Wokół wybrzeży krąży wiele łodzi ratunkowych, które czekają na chwilę stosowną do wylądowania. Do Santa Lucia zawinął angielski parowiec „Esk“ całkiem pokryty popiołem, chociaż przepływał w odległości 5 mil od wybrzeża Martyniki. Załoga parowca widziała w kierunku Martyniki tylko czarne nieprzejrzane chmury popiołu; wyprawiono łódź, która wszakże nie odważyła się dotrzeć do wybrzeża, które zlewało się z olbrzymią chmurą popiołu i płomieni.

Głód na Martynice.

Na całej wyspie Martynice, którą Saint Pierre zaopatrywało w żywność, zapanował powszechnie głód wśród tysięcy rodzin murzyńskich. Okręty z żywnością, wyprawione z wysp sąsiednich, dotąd nie zdołały wylądować, wskutek unoszących się nad wybrzeżami Martyniki chmur gorącego popiołu.

Wybuchy wulkanów na innych wyspach.

Na kilku innych wyspach antylskich, między innemi na wyspie St. Vincent, Dominice i Gwadelupie nastąpiły również wybuchy wulkanów wśród silnych wstrząśnień ziemi. Na Gwedelupie powstał wśród ludności ogromny popłoch. Słyszano podziemne grzmoty, poczem wyspy te okryły się na cal popiołem.

Akcya ratunkowa.

Do Port de France przybył okręt „Pouyer Quartier“ z 450 ludźmi, którzy ocaleli z Saint Pierre. Okręt ten natychmiast powrócił na miejsce katastrofy, aby ewentualnie zabrać stamtąd jeszcze innych pozostałych przy życiu mieszkańców. Na żywność dla dotkniętej głodem ludności Martyniki i koszta akcyi ratunkowej rząd francuski wyznaczył w pierwszej chwili 500.000 fr.

Orzeczenia uczonych.

Sławny profesor angielski John Milne twierdzi, że katastrofa niniejsza skutkiem wybuchu wulkanu Mont Peleé, gdy do jego wnętrza wdarła się woda. Prof. geologii na uniwersytecie w Gracu, Hoernes, oświadcza, że wulkan Mont Peleé jest jednym z całego szeregu wulkanów na wyspach antylskich i że wobec tego należy się spodziewać wybuchu również i na innych wyspach antylskich. Profesor praskiego uniwersytetu dr

Laube twierdzi, że wobec centralnego położenia **Mont Peleé** i szczupłego obszaru wyspy straszliwe skutki katastrofy są zupełnie zrozumiałe.

Paryż, 12 maja. Agencya Havasa ogłasza z dnia 10 bm. z Port de France przedstawienie katastrofy w St. Pierre: Miasto St. Pierre dnia 8 bm. około 8 rano nawiedziło okropne nieszczęście. Kilka kilometrów oddalony od miasta wulkan Pelee począł wybuchać płynną lawą; deszcz ognisty momentalnie zmienił miasto w morze płomieni. Wybuchy dawały się czuć aż do Fort de France, gdzie spadł popiół i kamienie wielkości orzecha, do 10 gr. ważące. Cała wyspa okryta warstwą popiołu na 3 mm. grubą. Wszędzie stwierdzono zboczenie igły magnesowej. Wkrótce zorganizowano akcyę ratunkową.

Francuski okręt „Suchet" i inne parowce wysłane na miejsce katastrofy powróciły wkrótce z strasznemi wiadomościami. W porcie St. Pierre okręty spłonęły. Gorąco było nieznośne. Parowiec „Suchet" ponownie tam odpłynął i powrócił wieczorem z 30 ludźmi, którzy po większej części byli strasznie poparzeni, a 2 zmarło w drodze do szpitala. Liczbę ofiar obliczają na 30.000. Katastrofa była dziełem jednej chwili. Tow. kablowe w Port de France wysłało owych urzędników do St. Pierre. Wyszukali oni miejsce, gdzie się znajdowały biura Towarzystwa, personalu jednak niema ani śladu.

Paryż, 12 maja. „Temps" donosi: Cała północno-zachodnia część wyspy Martiniki spustoszona. Oprócz St. Pierre zniszczone 3 znaczniejsze miejscowości.

Nowy Jork, 12 maja. Telegram z Pointe a Pitre donosi w sprawie katastrofy: Parowiec „Suchet" przywiózł onegdaj w nocy wielkie zapasy żywności do Port de France. Murzyni z okolicy przybywają tłumnie i żądają prowiantów.

Podczas całej nocy z soboty padał gorący popiół na całą wyspę. Deszcz popiołowy jeszcze trwa i powoduje wielkie szkody. Jest pewnem, że i w innych stronach wyspy wiele osób straciło życie i jest pokaleczonych.

Według wiadomości z St. Vincent wulkan Soufriere był czynny od 9 dni. Ostatniego czwartku rano usłyszano gwałtowne grzmoty podziemne. Z wulkanu unosił się coraz gęstszy dym, a następnie popiół, który wyrządził wielkie szkody. W Chapeau-bel-air popiół leży na ulicy na 2 stopy wysoko.

Z literatury i sztuki.

Z teatru. Znana już jest naszej publiczności niemiecka spółka autorska Fr. Schönthan i Fr. Koppel-Elfeld, której „Odrodzenie" widzieliśmy już na scenie krakowskiej. Nowa ich sztuka „Florio i Flavio" stoi daleko niżej od poprzedniej. Jest to farsa kostyumowa, pisana wierszem lekkim, naśladująca „Romantycznych", ale pozbawiona poezyi, cechującej utwór Rostanda. Nieprawdopodobne przygody dwójki hultajskiej, pełne niemożliwych zawikłań i niemożliwych rozwikłań, nie mają pretensyi do traktowania ich jako coś więcej, niż farsę. Przyznać jednak trzeba, że jest wesoła, miejscami efektowna i, dzięki pięknym dekoracyom i kostyumom, malownicza. Pp. Zelwerowicz, Mielewski, Przybyłowicz grali z ogromnym humorem, a sekundowała im dobrze reszta artystów. Podnieść należy jeszcze miłą grę p. Ordonówny. P. Sulima zgrabnie tańczy. ...*r.*

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 12 maja. 1809. Francuzi obsadzają Wiedeń. — 1860. Garibaldi w Sycylii. — 1871. Śmierć sławnego astronoma Johna Herschla. — 1894. Kongres stowarzyszeń zawodowych we Frankfurcie n. M. — 1900. Prezydent Oranii Stejn przenosi stolicę republiki do Lindley. — 1901. Strejk murarzy w Medyolanie. — Aresztowania anarchistów w Hiszpanii.

Teatr miejski w Krakowie.

Wtorek: „Florio i Flavio", igraszki i sceny miłosne w 4 obrazach Fr. Schönthana i Koppel-Enfelda.

Środa: „Dziady", sceny dram. Adama Mickiewicza (popularne).

Czwartek: „Florio i Flavio".

Sobota: „Albert, wójt krakowski", dramat histor. w 8 odsłonach Stanisława Kozłowskiego (nowość).

Niedziela: „Hulaj dusza", baśń fant. w 8 obrazach A. Walewskiego

Poniedziałek: O godz. 3 po południu: „Kościuszko pod Racławicami", obraz hist. w 7 odsłonach W. Lasoty. — O godz. $7^{1}/_{2}$ wieczór: „Krzyżacy", obraz dram. w 12 odsłonach H. Sienkiewicza.

Wtorek: „Albert, wójt krakowski".

Pięć lat na posterunku. Wczoraj przed południem odbyła się w krakowskiej Miejskiej Kasie chorych piękna uroczystość. W sali posiedzeń zebrali się członkowie dawnego i nowego zarządu i wydziału nadzorczego, lekarze i urzędnicy Kasy, celem wręczenia byłemu prezesowi tow. drowi Zygmuntowi Markowi albumu, jako upominku i dowodu uznania zasług, które położył około rozwoju Kasy w ciągu swej 5-letniej działalności na stanowisku prezesa. Album w pięknej oprawie, wykonanej w stylu modernistycznym, z napisem „1897—1902", zawiera szereg starannych, prawdziwie artystycznych zdjęć fotograficznych, przedstawiających front domu Kasy, posiedzenie dawnego zarządu, grupę dawnego i nowego zarządu i wydziału nadzorczego, biura Kasy z urzędnikami przy pracy, ambulatorya z lekarzami udzielającymi chorym porady i pomocy lekarskiej, wkońcu fotografie dawnych i nowych członków zarządu, lekarzy, urzędników i woźnych; na czele zamieszczona jest karta z adresem, na której wykonane są pięknie w akwareli dwa widoki krakowskie i godło partyi robotniczej. Wszystkie zdjęcia fotograficzne w platynotypii dokonał znany zaszczytnie zakład p. Sebalda, kartę tytułową wymalował według własnego pomysłu p. J. Rosenberg, zaś oprawą zajął się zakład galanteryjno-introligatorski p. A. Olszeniaka. Całość wykonana z wielkim smakiem artystycznym, robi nadzwyczaj miłe i korzystne wrażenie.

Gdy się zebrali wszyscy, o godz. $11^{1}/_{2}$ dyrektor Kasy p. Łukasiewicz przemówił w serdecznych słowach do dra Marka, podnosząc jego zasługi położone dla Kasy i sympatye, jakie dr Marek w czasie swego urzędowania zaskarbił sobie u urzędników i członków, poczem w dowód uznania wręczył mu album.

Tow. dr Marek dziękuje za ten objaw sympatyi; nie chce tego uważać za uznanie, bo tkwi w tem niesprawiedliwość, że uznanie otrzymuje zawsze nie Kasa, lecz jednostka, która przez przypadek została postawiona na czele; jeżeli Kasa rozwinęła się pomyślnie, pozbyła deficytów, ulepszyła udzielanie pomocy lekarskiej itd., to jest to równomierną zasługą tych wszystkich, którzy w tem spółdziałali; a więc nie jako dowód uznania zasług, lecz jako wyraz sympatyi przyjmuje mówca z wdzięcznością ten miły upominek, wyrażając niepłonną nadzieję, że ta nić sympatyi i nadal utrzymaną zostanie.

Następnie zasiedli wszyscy do skromnego śniadania, w czasie którego aptekarz p. Jahr imieniem pracodawców, a tow. Chaberski imieniem robotników z dawnego zarządu wyrazili drowi Markowi serdeczne uznanie. Tow. Haecker wzniósł toast na pomyślność kandydatur tow. dra Marka, Urbanowicza i Daszyńskiego, w których Kasa zyska dzielnych orędowników w radzie miejskiej. Wkońcu p. dr Kramarzyński imieniem lekarzy Kasy podziękował drowi Markowi za utrzymanie koleżeńskiego i przyjacielskiego stosunku z lekarzami i za wprowadzenie pragmatyki lekarskiej.

Piękna ta uroczystość była wyrazem rzeczywistego i zasłużonego uznania dodatniej pracy tow. dra Marka w socyalno-politycznej instytucyi robotniczej, która pod jego kierunkiem rozwinęła się i stanęła na wyżynie swego zadania.

Lokal komitetu wyborczego stronnictwa niezawisłych żydów znajduje się przy ulicy Grodzkiej 35.

Zabójstwo i samobójstwo. W sobotę wieczorem na plantach podgórskich rozegrała się straszna scena. Führer od pionierów Władysław Wysoki zastrzelił z karabinu Annę Pollak, córkę restauratora z placu Matejki, a drugim wystrzałem odebrał sobie życie.

Motywem zabójstwa miały być przeszkody w zawarciu związku małżeńskiego, stawiane przez rodziców.

Wydalenie artystów polskich z Poznania. Gwałty pruskie dochodzą bezczelnością swą już do zenitu. W parę dni po mowie p. Gołuchowskiego, zaprzeczającego w czambuł wszystkim stwierdzonym dokumentami gwałtom zbirów pruskich, wydalono z Poznania, jak już donieśliśmy, artystę opery lwowskiej, p. Stanisława Tarnawskiego i p. Kohmana, brata Floryańskiego. „Sokół" poznański zaprosił obu śpiewaków na koncert, który się miał odbyć dnia 4 bm. w sali hotelu Lamberta. Władze policyjne atoli na koncert nie pozwoliły z powodu przemówień, które miały być na nim wygłoszone. Wówczas jeden z obywateli, niejaki Lewandowski, urządził koncert w sali Bazarowej za zaproszeniami, nie potrzebował więc zawiadamiać o nim policyi. Sala była przepełniona. „Sokół" poznański chciał jeszcze raz spróbować, czy mu się nie uda urządzić koncertu 11 bm. W tym celu wniósł jeszcze raz podanie do policyi, a z programu koncertu powykreślał przemówienia, pozostawiając tylko część muzyczną. Policya na koncert ten wprawdzie zezwoliła, ale chcąc go uniemożliwić, kazała obu śpiewakom, którzy mieli brać udział w koncercie, opuścić Poznań w przeciągu 24 godzin.

Wydalenie zarządził asesor Abicht, w zastępstwie radcy policyjnego Zachera. Pan Abicht powiedział wyraźnie, gdy go pytano o powody szykany: Jestem młodym urzędnikiem, mnie na karyerze zależy.

P. Tarnawski, wróciwszy do Austryi odpowiedział młodemu karyerowiczowi następującym telegramem:

„Asesor Abicht, Poznań. Pozdrowienia z Austryi. Wiedeński parlament zajmie się wkrótce pańską karyerą".

Istotnie, smutnemby było, gdyby żaden z posłów nie napiętnował w parlamencie tego gwałtu drabów pruskich. Pan Gołuchowski zapewniał, że Prusacy nie wydalają nikogo. Wydalenie artystów lwowskich jest dowodem, że oficyalne zaprzeczenia są zazwyczaj niedokładne.

Ostrożnie z wycieczkami kolejowemi! Lwowska dyrekcya kolei państwowej forytuje osławione stowarzyszenie galicyjskich kolejarzy we Lwowie, zbiorowisko lizunów i denuncyantów w ten sposób, że pozwala mu od czasu do czasu na wycieczki kolejowe. Wycieczki te są prawdziwą plagą dla łatwowiernej publiczności. Zeszłego roku pozwolił sobie jeden z urządzających obrazić czynnie pasażera. Teraz znów odjechał pociąg wycieczkowy o pół godziny wcześniej z Krakowa, niż było ogłoszone. Co się skutkiem tego działo, opisuje list młodzieży gimnazyalnej, ogłoszony w jednem z pism lwowskich:

Towarzystwo kolejarzy galicyjskich urządzało dnia 7 na 8 bm. wycieczkę odpustową do Krakowa. Odjazd ze Lwowa wyznaczony był 1·56 według zegaru miejskiego, powrót zaś z Krakowa o godzinie 11 według kolejowego (krakowskiego).

Uczestnicy wycieczki mogli wziąć dowolny udział w przedstawieniu w teatrze miejskim, które z porozumieniem się komitetowych wycieczki z dyrekcyą teatru miało skończyć się przed wyjazdem pociągu do Lwowa (tak donosiły afisze, oznajmiające wycieczkę). Znaczne grono osób, należących do rzeczonej wycieczki, a będących na przedstawieniu, (które się jeszcze nie skończyło), przybyło 10 minut przed wpół do 11 i już usłyszało świst uchodzącej lokomotywy.

Wiele osób kupiło bilety za zwykłą cenę do następnego pociągu. Lecz znaczna część wycieczki, składająca się z uczniów szkół średnich, nie mająca dostatecznych środków pieniężnych na zapłacenie biletu, powróciła do miasta, szukając schronienia u krewnych i znajomych.

Reszta zaś, zostająca na dworcu prawie bez centa, musiałaby nocować pod gołem niebem, gdyby nie grzeczność p. Dobrzańskiego, który jej dostarczył noclegu w budynku kolejowym.

Wobec tych skandalicznych zajść dobrze będzie, jeżeli publiczność będzie zdaleka omijała wycieczkowe pociągi, zamawiane przez stowarzyszenie „galicyjskich kolejarzy" we Lwowie.

Średniowieczna dysputa. Pan Wincenty Lutosławski ma w sobie dużo z średniowiecznego proroka, który wyczerpawszy argumenty słowne, bierze się do czynu. W sobotę po południu miał on we Lwowie wykład na temat wychowania narodowego w jednej z sal wykładowych politechniki lwowskiej. Po wykładzie rozpoczęła się dyskusya. Pierwszy przemówił p. Kulczycki, znany autor prac socyologicznych, nicując niemiłosiernie poglądy pana Lutosławskiego. P. L., zirytowany krytyką, przyskoczył do mówiącego i począł mu przerywać głośnymi wykrzyknikami. P. Kulczycki znów, nie mogąc znieść argumentów, nietyle przekonywujących, ile głośnych, pchnął wreszcie swego przeciwnika w piers... Powstało zamieszanie. Filareci otoczyli swego proroka i wyprowadzili go z sali. Rozdrażnienie wśród młodzieży było tak silne, że omal nie przyszło do awantur.

Smierć żołnierza. Z celi szpitala więzień wojskowych w Przemyślu, pod osłoną bagnetów, wywieziono na aresztanckim wozie prostą, z kilku desek zbitą trumnę, bez pożegnania, bez płaczu, wprowadzono ją na skopane rydlem grabarza cmentarzysko, spuszczono do dołu i zamknięto na wieki jeden z tych ciągle powtarzających się dramatów, którym na imię — życie żołnierza.

Jan Jakubowicz, robotnik szewski, został w r. 1901 wzięty do wojska i przydzielony do czeskiego pułku dragonów nr. 6, obozującego w Przemyślu. Inteligentny, trochę melancholijny chłopak nie mógł znieść surowej dyscypliny militarnej i w czasie świąt Bożego Narodzenia, nie uzyskawszy urlopu, zbiegł z szeregu i pognał do rodzinnej chaty, do domu wiejskiego. Lecz zanim się rzucił do nóg starej matki, skuły go kajdany żandarmskie i poprowadzono go do zimnych murów wojskowego więzienia. Pięć miesięcy śledztwa i niepewności wyroku stargały nerwy Jakubowicza jeszcze bardziej. Zasądzono go na trzy miesiące więzienia, zaostrzonego dwurazowym postem w tygodniu i dwurazowem twardem łożem w tygodniu. Głód i cierpienia sprowadziły nań jedną z najcięższych chorób — zaćmienie umysłowe.

W kilka dni po opuszczeniu więzienia, kiedy go przydzielono do oddziału pionierów, dowiedział się, że jego narzeczona przyrzekła tymczasem innemu, że opuści Jakubowicza. Nieszczęśliwiec, mimo, że strzeżono go w koszarach, zdołał wyrwać się na ulicę, aby w cywilnem przebraniu pójść do wiarołomnej kochanki. Co ze sobą mówili, nikt nie wie, dość że Jakubowicz strzelił do niej 5 razy, na szczęście nie trafiwszy jej; sam zaś, gdy zobaczył nadchodzącą policyę, wypił ćwierć litra kwasu solnego, który miał przy sobie.

Śmiertelnie chorego odwieziono do szpitala więziennego, gdzie 8 tygodni przeżył w męczarniach. Oskarżono go tymczasem o usiłowane morderstwo i dezercyę. Nieszczęśliwiec wiedział, aka go czeka kara. Nie chciał przyjmować lekarstw, głodził się, aż umarł z wycieńczenia, na kilka dni przed ukończeniem śledztwa i ogłoszeniem wyroku.

Kilku przyjaciół chciało podążyć za trumną zmarłego i łzami przyjaźni skropić świeżą mogiłę. Zawrócił ich jednak nad grobem stojący żołnierz na warcie. Nadmienić trzeba, że przy wojsku nad grobem więźnia przez dwie godziny stoi na warcie żołnierz z najeżonym bagnetem, snadź po to, by „nie zmartwychwstał i głosem skargi nie jęknął zmarły."

Torturowanie więźnia. Z Tyśmienicy piszą nam: Dnia 22 kwietnia br. aresztowano tu pod zarzutem kradzieży mieszczanina J. Seńczuka. Kiedy przyprowadzono aresztowanego na policyę, poczęto go w niezwykły sposób indagować. Policyant miejski Szwajnocha i lampista gminny pod komendą wachmistrza policyjnego Korczyńskiego, bili Seńczuka pięściami po twarzy, następnie grubymi kijami bito go tak nielitościwie po głowie i plecach, że aresztant co chwilę tracił przytomność. Wówczas oprawcy cucili go wodą i katowali Sańczuka dalej. Kiedy nieszczęliwy był zbroczony krwią, zaniesiono bezprzytomnego do aresztów gminnych, gdzie w dalszym ciągu prowadzono powyższą indagacyę przy pomocy kija i pięści. Wachmistrz Korczyński chlubi się z swoich katowskich praktyk i sam nawet opowiadał jednemu z tyśmienickich mieszczan, że pewnego aresztanta 7 razy wieszał i bił trzciną po piętach, chcąc wymusić od niego zeznania.

Dziwnem jest, że burmistrz tyśmienicki p. A. Wołoszczak, którego zawiadomiono o powyżej opisanem zajściu, dotąd nie poczynił kroków, aby w ręce prokuratoryi państwa oddać winnych, którzy w tym wypadku są jego podwładnymi i co dziwniejsza, nie zostali nawet usunięci ze służby.

Nadużywanie sakramentów. Dnia 3 b. m. służąca E. M., pozostająca w obowiązku u p. L. w Przemyślu, poszła do spowiedzi w kościele katedralnym. Przy konfesyonale zapytał się ksiądz klęczącej już i gotowej do spowiedzi służącej, u kogo służy. Kiedy służąca wymieniła nazwisko, począł ksiądz wołać głośno: „Nie dam ci rozgrzeszenia, chyba, że zaraz opuścisz służbę!" Na uwagę służącej, że musi pracować, bo ma na utrzymaniu dziecko, zawołał ksiądz: „Nie trzeba było starać się o dziecko, marsz z kościoła!" i odpędził służącą.

Fakt ten podajemy do wiadomości biskupowi przemyskiemu Pelczarowi.

Telegraf i telefon.

Prześladowanie „Gazety Robotniczej".

Katowice, 11 maja. **W sobotę rano aresztowały władze pruskie tow. dr. Golde, redaktorkę „Gazety Robotniczej".**

Obecnie więc cała redakcya bratniego pisma znajduje się w więzieniu.

Śmierć byłego prezydenta.

Lwów, 12 maja. Zmarł tu Edmund Mochnacki, b. prezydent miasta Lwowa, w 63 r. życia. Na wczorajszem nadzwyczajnem posiedzeniu rady miasta uchwalono urządzić pogrzeb kosztem miasta.

Prześladowania studentów ruskich.

Przemyśl, 11 maja. Inspektor szkolny Lewicki wraz z dwoma delegatami ze Lwowa, odbywa po mieszkaniach studentów ruskiego gimnazyum rewizye za gazetami i broszurami socyalistycznemi. Przesłuchiwano listonosza, aby zeznał, jakie gazety prenumerowali studenci i gdzie im je nosił. Bursę ruską przewrócono w pościgu za zakazanemi książkami. Katecheta gimnazyum ruskiego Sawczyn dopomaga w rewizyach. Wśród młodzieży silne rozdrażnienie.

Rewizye wywołały denuncyatorskie artykuły „Hałyczanyna".

Strejk murarzy.

Lublana, 12 maja. Strejkujący murarze i cieśle postanowili wytrwać w strejku.

Delegacye.

Budapeszt, 12 maja. W komisyi budżetowej austryackiej delegacyi przedstawił referent margr. Bacquehem sprawozdanie o preliminarzu ministerstwa spraw zagranicznych, w którem podnosi, że komisya z żywem zadowoleniem przyjęła do wiadomości, że utrzymanie trójprzymierza i przyjazny stosunek z Rosyą okazały się korzystnemi podstawami i poręczycielkami pokoju. Komisya żywi nadzieję, że uda się polityczne stosunki uzupełnić usunięciem przeciwieństw ekonomicznych. Również wyraża komisya nadzieję, że przez najszybsze załatwienie z Węgrami spornych kwestyj będzie dana konieczna podstawa do skutecznego zaznaczenia interesów Austryi przy europejskich traktatach handlowych.

Hr. Wojciech Dzieduszycki dodaje w imieniu swego stronnictwa wyrażenie wotum zaufania kierownikowi ministerstwa spraw zagranicznych.

Następnie sprawozdanie przyjęto bez dyskusyi i przystąpiono do kredytu okupacyjnego. Po sprawozdawcy p. Vukowiczu, przemawiał dr. Kramarz, Silvester i dr. Kozłowski, oraz wspólny minister Kallay, który wyraził przekonanie, że zarząd Bośni spełnił swe zadanie.

Kredyt okupacyjny przyjęto i ukończono naradę komisyi budżetowej. Generalnym sprawozdawcą wybrano margr. Bacquehema.

Sprawa o oszczerstwo.

Paryż, 12 maja. Kilka dzienników notuje pogłoskę, że Jules Lemaitre i inni podpisani na odezwie wyborczej, posądzającej ministerstwo Waldeck-Rousseau, że użyło na cele wyborcze część pieniędzy, wyłudzonych przez panią Humbert, będą ścigani na drodze karno sądowej.

Oświadczenie! Wobec rozsiewanych pogłosek, jakobym utworzył osobny komitet wyborczy dla kontr-agitacyi przeciw liście stronnictwa niezawisłych żydów, oświadczam niniejszem, że wiadomość ta jest wręcz nieprawdziwą. *Dr. Ignacy Suesser*, adwokat.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Franciszek Czaki.

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412